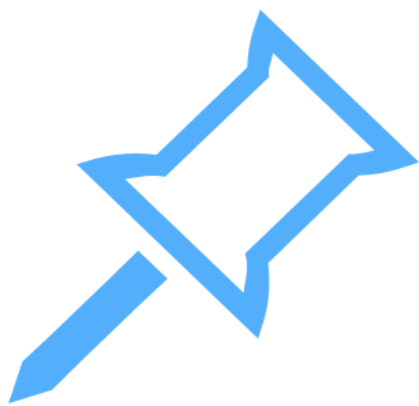




SuperCoper

Gazetka Szkolna III LO w Szczecinie

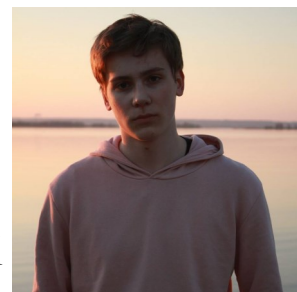
Numer czwarty | Styczeń 2018

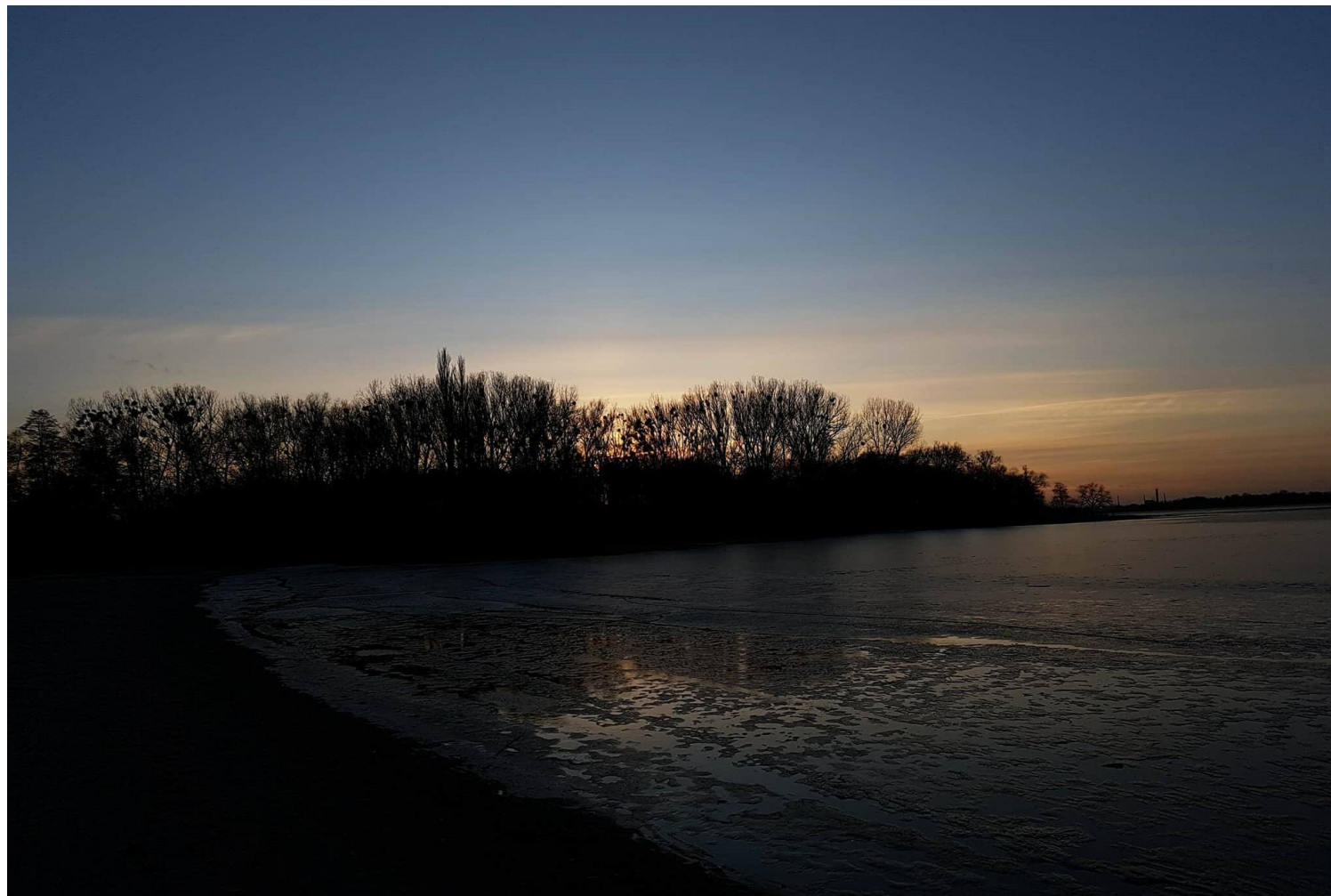


Wracamy po przerwie!

Trochę czasu minęło od ostatniego wydania SuperCoper, ale to nie oznacza, że spoczęliśmy na laurach. Wręcz przeciwnie! Przed Wami świeżutki numer w nowej oprawie graficznej. Wyszliśmy ze szkoły, przemyśleliśmy wszystko od podstaw, a do naszej redakcji wstąpiły nowe twarze! Całość została zaprojektowana w nowoczesnym stylu. Mamy nadzieję, że gazетка przypadnie Wam do gustu. Miłej lektury ;)

Mariusz Czaplewski





Jezioro Dąbie, fot. Mariusz Czaplewski

Spis treści:

Młodzi Publicyści—kącik felietonów

„Rodzina, ach, Rodzina”	3
-------------------------------	---

Rozrywka i kultura

Najciekawsze filmy wkrótce w kinach.....	5
Netflix and LO III, czyli seriale na zimowe wieczory	9
Filipinki nie z Filipin.....	11

Poznaj swoich bohaterów—wywiady

By w Szczecinie żyło się lepiej	13
Jakie miasto, taki Batman	16
„Teatry wręcz były się o wykształconych aktorów”	19

Poetycko

„Bo z rodziną...”	23
„Rodzina dziś idealna”	26

Co w Trójce piszczy?

Z wizytą w Sejmie.....	29
Poculiśmy się jak na rozprawie sądowej	31

Szczęśliwe zakończenie

Horoskop wróżki Szparagi	32
--------------------------------	----

Z aparatem przez świat.....	34
-----------------------------	----

„Rodzina, ach, Rodzina”

Pan Janusz pracuje za średnią krajową. „Szczęśliwy” ojciec, mąż, spełniony mężczyzna w średnim wieku, na oko lat czterdzieści parę. Ożenił się z bardzo piękną kobietą, panią Grażyną. Ona, rok młodsza od niego, chodzący robot - posprząta, ugotuje, zrobi zakupy, czasem buzi nawet da, a okazjonalnie może i da się z nią porozmawiać. Poznali się po skończeniu szkoły. Ona jest po technikum gastronomicznym, on po zawodówce.

Grażynka przed trzydziestką urodziła synka, Brajana. Kilka lat później, nie chcąc być gorszą od pani Haliny spod czwórki, urodziła Dżesikę. Bo przecież „Halinka wychowa dwójkę, a ja nie?”. Jeszcze 500 zł miesięcznie wpadnie, bo dwa dzieciaki w domu, nie będzie musiała odkładać na nowe kozaczki.

Brajan jest już dużym chłopcem. W końcu idzie do drugiej klasy gimnazjum! Dlaczego w ogóle ta wredna matka każe mu wracać do domu przed godziną 22? Na szczęście kochany ojciec wziął mu na abonament na trzy lata telefon. Troszkę się potłukł, ale trudno. Ważne, że może na fejsie kręcić z Agatką z klasy. Przy okazji każdego wieczora poprzegląda posty na różnych grupkach. Zawsze znajdzie się ktoś, na kim będzie mógł się wyżyć, bo babka od matmy dała mu jedynekę. Jednego dnia poleci na Ukrainca, drugiego na murzyna, trzeciego na brzydką

dziewczynę. Czwartego na jakiś homoseksualny związek. Przed snem obejrzy coś na stronie dla dorosłych (w końcu już nim jest!), a o siódmej pobudka. Po co komu szkoła?

Dżesika nie idzie do szkoły przez najbliższy tydzień. Brat podkablował tacie, że przyjaźni się z tym skośnookim z 5c. Niepoważne dziewczę. W rodzinie Kowalskich nie ma miejsca na jakieś multi-kulti i inne wybryki. Janusz byłby wniebowzięty, gdyby zainteresowała się prawdziwym (małym) mężczyzną. Weźmy na to Sebastian z jej klasy. Co prawda, jest trochę starszy, a konkretniej powinien być w trzeciej gimnazjum, ale przynajmniej wychodzi z kolegami grać w nogę po szkole i chodzi w dresie. Kto nie uwielbia mężczyzn w dresie? Lepszy sort niż te ciamajdy w rureczkach.

Mówią, że dziewczynki są grzeczne i ułożone. Niestety, nie można tego powiedzieć o Dżesice. Za każdym razem, gdy jej ojciec wraca z popołudniowego papierosa palonego na klatce, (co jest, de facto, zabronione, ale przecież nikt tego nie kontroluje), ta stoi przy oknie w salonie, bo „dobre światło jest, trzeba selfie zrobić”. Wyganiana z pokoju zaczyna płakać, bo Małgosia jest ładniejsza, a na jej telefonie filtry nie działają. Raz nawet dostała od ojca mocniej i tydzień chodziła z sinym okiem. Żeby ta głupia wychowawczyni się nie doczepiła, matka musiała jej makijażem zakrywać. Czymkolwiek są te filtry, nie powinny zakłócać Januszowi

odpoczywania szczególnie po dniu ciężkiego nicnierobienia. Czteropak piwa sam się nie wypije, a mecz sam nie obejrzy. W końcu wieczorem wraca Grażka i będzie zrzędzić, że chce obejrzeć wiadomości na jedynce, potem pogodę na TVN, serial na dwójce i Bóg wie, co jeszcze. W skrócie – tylko będzie głowę zawracać. Zamiast zajmować telewizor niech po obiedzie pozmywa, w końcu od tego są kobiety. Janusz, co prawda drzewa nie posadził, ani domu nie zbudował, ale syna ma. Może być z siebie tylko dumny lub bardzo dumny.

Jego żona właściwie nie wie, dlaczego ogląda te wiadomości skoro polityka jej nie obchodzi, obcokrajowcy powinni związać manatki do swojego kraju, wszystko jest fuj, ble i nuda. Ale ponarzekać ktoś musi.

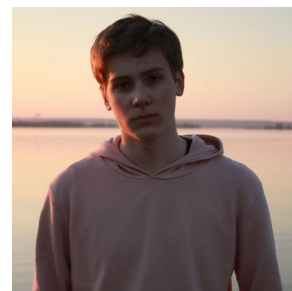
Kto by pomyślał, że w takiej idealnej, ułożonej rodzinie ktoś dopuściłby się złamania prawa? Albo chociaż, że ktoś dałby się złapać. Jestem pewien, że nikomu to przez myśl nie przeszło. Ale jednak się stało. Głupiutki Brajanek chciał uzupełnić swoją szafę. W końcu w croppie nowe ciuszki, a wredna matka nie chce mu dać na nową koszulkę. Ona nie rozumie jego potrzeb, gada coś tam, że nie starczy jej pieniędzy na chleb, czy coś. Skandal, nikt nie rozumie potrzeb młodego człowieka. W przebieralni chciał telefonem podważyć i odczepić ten głupi plastik, który pani na kasie

zawsze wyrzuca, ale tylko bardziej popsuł komórkę. No trudno, powie najwyżej, że to najnowszy krzyk mody. Ma czternaście lat, zna świat chłopak, każdy mu uwierzy. Ale co to, czemu to piszczy? Niech pan go puści! Czemu pan dzwoni na policję? Grażyna przyjeżdża na komisariat po syna i zaczyna się wyklócać, jakie to jest dobre dziecko. Ona zawsze ma rację. Wracają do domu we trójkę; Brajan, Grażyna i jej „racja”.

Jak wiemy, nieszczęścia chodzą parami, bo niedługo potem któreś z rodziców musi iść do szkoły. Co się stało? Dżesika pobiła się z koleżanką z klasy, bo powiedziała że brzydko wyszła na nowym zdjęciu, które wstawiła na Instagrama. Dla młodego pokolenia jest to zbrodnia niewybaczalna

Janusz wchodzi do gabinetu dyrektora i ten, jak wiadomo, niekompetentny człowiek musi powiedzieć, jaka to ona zła i niedobra, podczas gdy w myślach jej ojca przewija się tylko jedno zdanie: „Jednak wyjdzie na ludzi.”

Autor: Mariusz Czaplewski



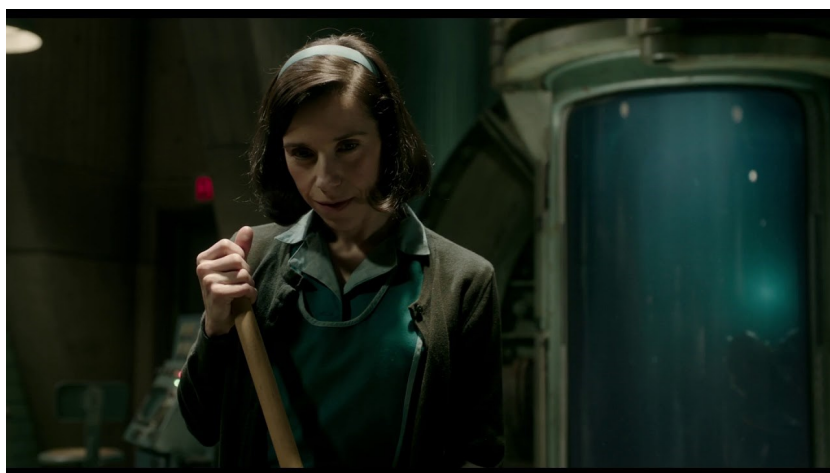
Felieton uczestniczył w Ogólnopolskim Konkursie Interdyscyplinarnym pt. „Rodzina, ach, Rodzina”

Najciekawsze filmy wkrótce w kinach

Fani kina na początku 2018 roku nie mają na co narzekać. Nie tylko zaczął się okres przed oscarowy, w którym czeka nas mnóstwo ambitnych, skromnych produkcji skrojonych pod prestiżową galę, ale także filmy o dalszej premierze zapowiadają się co najmniej ciekawie. Na co więc warto wybrać się do kina w nadchodzącym czasie?

Kształt Wody

Pierwszą pozycją godną uwagi jest nowy obraz reżysera znanego z m. i.n. "Labiryntu Fauna" Guillermo Del Toro. "Kształt Wody" jest określany jako baśń dla dorosłych. Akcja filmu rozgrywa się u szczytu zimnej wojny około roku 1962. Główna bohaterka, Elisa, pracuje w sekretnym laboratorium rządowym. Jej monotonne życie zmienia się, gdy odkrywa, że w laboratorium przeprowadzany jest otoczony ścisłą tajemnicą eksperyment, który zaważyć może na przyszłych losach



świata. Pomimo, że ostatnie filmy Del Toro nie zachwyciły ("Crimson Peak. Wzgórze Krwi", "Pacific Rim"), to "Kształt Wody" zapowiadany jest przez liczne, bardzo pozytywne recenzje. Ponadto został on nagrodzony dwoma złotymi globami na ostatnim rozdaniu. Jeden z nich powędrował do reżysera, co jest dużym zaskoczeniem. Powrót do formy z pewnością utalentowanego Del Toro może być czymś co będzie dawało wiele przyjemności z oglądania na dużym ekranie. Film wchodzi do kin 16 lutego.

Czas Mroku

Ciekawym filmem z pewnością będzie skrojony pod Oscary "Czas Mroku". Obraz brytyjskiej produkcji jest dramatem historycznym, a także biografią słynnego premiera Anglii Winstona Churchilla. Fabuła brzmi następująco: w pierwszych dniach II wojny światowej, gdy Francja chyli się ku upadkowi, Wielka Brytania stoi przed widmem rychłego najazdu wojsk niemieckich. Gdy armia nazistów wydaje się niepowstrzymana, a na plażach Dunkierki stacjonują wojska alianckie, przyszłość Europy Wschodniej jest w rękach nowo wybranego premiera

Wielkiej Brytanii – Winstona Churchilla. Manewrując między politycznymi rywalami, musi dokonać ostatecznej decyzji: negocjować z Hitlerem i ocalić naród brytyjski przed przerażającymi skutkami wojny albo wezwać lud do walki, narażając na niespotykane dotąd niebezpieczeństwo. Na ekranie Winston Churchill będzie musiał zjednoczyć Anglię w obliczu groźby inwazji nazistowskich Niemiec. Film ma być przede wszystkim szansą dla grającego główną rolę Gary 'ego Oldmana na zdobycie już dawno zasłużonego (choćby za rolę czarnego charakteru w " Leonie Zawodowcu") Oscara. Aktor w filmie został ucharakteryzowany w zasadzie nie do



poznania, wyglądając dzięki temu prawie identycznie jak premier Anglii. Czy ta kreacja okaże się wystarczająco wybitna, aby zdobył wymarzoną statuetkę? Polscy widzowie przekonają się o talencie reżysera Joe Wright'a i aktora Oldmana 26 stycznia.

The Disaster Artist

Zostając w temacie filmów biograficznych, to 9 lutego na polskie ekrany kinowe zawita "The Disaster Artist".

Tym razem jest to produkcja komediowa opowiadająca historię Tommy'ego Wiseau, czyli twórcy "The Room", uznawanego za najgorszy film świata. Postać ta swego czasu—pomimo braku talentu reżyserskiego i aktorskiego—dopięła swego i stanęła za kamerą własnej produkcji. "The Disaster Artist" przedstawi relację łączącą Tommy'ego z jego najlepszym przyjacielem, Gregiem Sestero, a także specyficzną i nieobliczalną osobowość reżysera „The Room”. Recenzje obrazu są znakomite, a rola pierwszoplanowa, grana przez James'a Franco - świetna. W dużej części film ma się opierać na bestsellerowej książce Grega Sestero pod tym samym tytułem. Literacki pierwowzór ponoć idealnie ukazywał ekscentryczne zachowania Tommy'ego Wiseau. Ekranowa wersja może się okazać poruszającym, zabawnym filmem o przyjaźni, a także o pokonywaniu własnych granic i osiąganiu celu bez względu na przeciwności losu. Świetne zwiastuny zdecydowanie zachęcają do udania się na seans.



Wyspa Psów

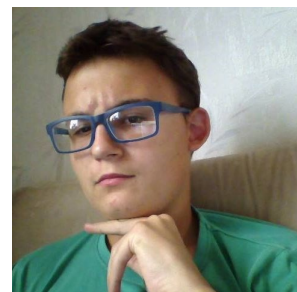
Jednym z najciekawszych reżyserów XXI wieku z pewnością jest Wes Anderson. Słynie on z niezwykle artystycznego spojrzenia na kino. Jego filmy przedstawiają cukierkową, przerysowaną wizję świata. Twórca wspaniałego "Grand Budapest Hotel" w tym roku zaprezentuje drugą w swojej karierze (po "Fantastycznym Panie Lisie") animację. Obraz przeniesie nas w odrealnioną, dziwaczną rzeczywistość z pomocą metody poklatkowej animacji. Akcja filmu rozgrywa się w niedalekiej przyszłości w Japonii. Po serii ataków psów na ludzi zwierzęta te zostały zakazane. Wszystkie psy zostały wywiezione na tytułową wyspę. Pewien chłopiec wybiera się na nią, by odnaleźć swoją ukochaną psinę. Na jego drodze stanie wataha, której przywódcą jest Rex. Zwiastuny zapowiadają coś pięknego: połączenie filmu przygodowego z baśnią, a także komedią.

Głosu bohaterom użyczyli m.in. Bill Murray, Edward Norton i



Scarlett Johansson. Czy słynący ze skromnych, ale dopieszczonych wizualnie obrazów reżyser nie zawiedzie i tym razem? Zobaczymy na dużych ekranach 20 kwietnia.

Autor: Maciej Kujawski



Netflix and LO III, czyli seriale na zimowe wieczory

Seriale w ostatnim czasie są najczęściej wybraną formą rozrywki przez społeczeństwo. Ich wybór jest tak rozmaity, że bez względu na zainteresowania i wiek każdy znajdzie coś dla siebie. Często wybieramy taki typ, dzięki któremu utożsamiamy się z bohaterami i z dużym zainteresowaniem „śledzimy” ich losy. Jesteśmy ciekawi, jak rozwiążą swoje problemy, oceniamy ich wybory, a następnie próbujemy wyobrazić sobie, jak wyglądałoby to w realnym życiu.

Największą popularnością cieszą się amerykańskie seriale, to one biją rekordy i znajdują się w czołówce na forach internetowych. Oto kilka nowości i produkcji godnych polecenia:

Marvel's Runaways to historia szóstki nastolatków, którzy połączyli swoje siły w walce z organizacją prowadzoną przez swoich własnych rodziców.

Bezbożnicy to miniserial opowiadający o przestępcy, który wraz ze swoim gangiem ściga człowieka podejrzewanego o zdradę.



Ona się doigra to komedia produkcji Netflixu, w którym trzydziestoletnia Nola próbuje za wszelką cenę pogodzić życie prywatne z zawodowym. Pragnie utrzymać dobre stosunki z przyjaciółmi oraz nie jednym ukochanym.

The Marvelous Mrs. Maisel opowiada o kobiecie, która ze zwyczajnej gospodyni zmieniła się w gwiazdę komedii po tym, jak zostawił ją mąż.



Mr. Robot jest dramatem psychologicznym opartym na walce hakerów przeciw potędze jednej z amerykańskich korporacji. Poza głównym wątkiem ukazany jest również problem Eliota cierpiącego na fobię

społeczną. Jego życie diametralnie się zmienia po poznaniu tajemniczego mężczyzny, który pragnie wykorzystać jego potencjał do spisku.

Riverdale to ekscytująca opowieść o śmierci jednego z mieszkańców tytułowego miasteczka. Grupa nastolatków dąży do odkrycia całej prawdy o tajemniczym zabójstwie.

Miasteczko Wayward Pines - tajny agent Ethan udaje się do tytułowego miasta, aby odszukać dwóch zaginionych agentów federalnych. Po drodze ulega wypadkowi samochodowemu i budzi się w szpitalu. To co udaje mu się dowiedzieć o tajemnicy skrywanej w miasteczku przerasta jego przypuszczenia o nietypowym zachowaniu ludzi.

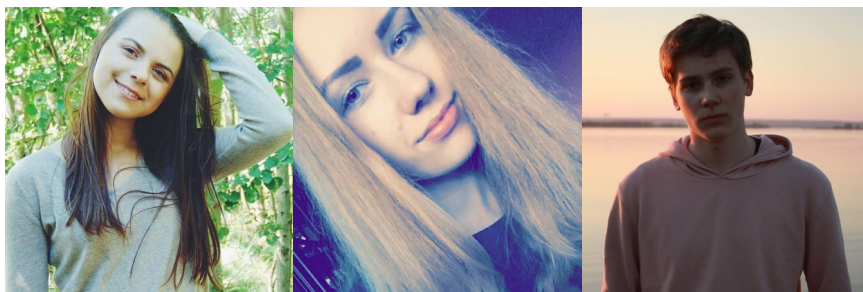


Sposób na Morderstwo—Annalise Keating, genialna prawniczka wybiera grupę najlepszych uczniów na staż w swojej kancelarii. Zostają oni uwikłani w morderstwo,



które wstrząśnie całym uniwersytetem. Kto zabił, a kto jest niewinny? Odpowiedź poznacie w tym serialu pełnym akcji i przeplatanych wątkami miłosnymi.

Autorzy: Laura Przedpeńska, Oliwia Zacharewicz, Mariusz Czaplewski



Filipinki nie z Filipin



Zespół zapomniany przez dzisiejszą społeczność. Jednak myślę, że nasi dziadkowie czy rodzice doskonale wiedzą, o kim mowa. Filipinki to polska grupa wokalna założona w 1959 roku w Szczecinie. Co ciekawe, sam założyciel Jan Janikowski był nie tylko nauczycielem muzyki, ale również ekonomii i towaroznawstwa. Warto również zwrócić uwagę na nazwę zespołu, gdyż wywodzi się z tytułu pisma dla dziewcząt „Filipinka”. Przyjęcie do zespołu nie było czymś trudnym. Jedna z wokalistek bardzo dokładnie to pamięta.

„Byłam bardzo nieśmiała. Nogi się pode mną ugięły, ale wyszłam na środek. Profesor kazał mi śpiewać, a ja gapiałam się na klasę, która gapiała się na mnie. Powiedziałam, że nie dam rady, chyba że odwrócę się do kolegów plecami. Janikowski się zgodził, a kiedy skończyłam, poprosił, żebym przyszła po południu do świetlicy na próbę. Tak trafiłam do Filipinek.,,

Jak widać nie było trudno się dostać do zespołu, wystarczyło wyjść na scenę i pięknie zaśpiewać. Filipinki swój debiut miały w 1960 roku podczas XV-lecia Technikum Handlowego. Kolejne wystąpienia odbyły się już na większą skalę. Najpierw radio, później telewizja aż zaczęły się koncerty za granicą.

Od tej pory przestały być zespołem amatorskim. Stały się zespołem rozpoczynającą profesjonalną karierę. Podczas 15 lat istnienia wystąpiły na estradzie około 4000 razy, a piosenkę z playbacku zaśpiewały tylko raz. Utwory wykonywały nie tylko w języku polskim, ale także w niemieckim, rosyjskim i wielu innych. Ich znanymi piosenkami były na przykład „Batumi”, „Parasolki” czy „Weselmy się”. Podczas tras koncertowych pokonały ponad 700 tysięcy kilometrów. To tak, jakby odbyły podróż na Księżyc, okrążyły go i wróciły na Ziemię. W 1967 roku Filipinki przeszły totalną metamorfozę. Zmieniły całkowicie styl i repertuar, by dostosować się do rewolucji w muzyce rozrywkowej. Warto tutaj podkreślić, że żaden inny polski zespół nie przeszedł takiej przemiany. Filipinki nie zasłynęły tylko jako wokalistki, ale również jako modelki. Wystąpiły demonstrując stroje, jakie przygotowały specjalnie dla nich Zakłady Przemysłu Odzieżowego. Co ciekawe, Filipinek nie było wcale siedem, lecz łącznie czternaście. Czternaście Filipinek ma obecnie

osiemnaścioro dzieci oraz dziewiętnaścioro wnuków. Filipinki po wielu latach znowu razem zaśpiewały w tym samym miejscu, gdzie zaczynały, czyli w dawnym Technikum Handlowym. Bez próby, bez przygotowania, ale wyszło świetnie.

Autor: Urszula Bachanek



By w Szczecinie żyło się lepiej

Wojciech Dorżynkiewicz to szczeciński radny, działacz polityczny, politolog oraz absolwent III Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. W swoich działaniach skupia się przede wszystkim na lokalnej społeczności, walczy o dobro i rozwój miasta Szczecina oraz udziela się charytatywnie.



Uczniowie: W jakim momencie pojawił się u Pana pomysł na pójście w stronę polityki?

Wojciech Dorżynkiewicz:

Polityką i życiem społecznym interesowałem się praktycznie od zawsze. W 2006 roku odbyły się wybory samorządowe. Prezydentem Szczecina był wtedy Marian Jurczyk, którego oceniałem jako fatalnego prezydenta. Uznałem, że trzeba coś

zrobić, aby prezydentem został ktoś lepszy. Zaczęła się kampania wyborcza. Kolega zapytał mnie czy nie chciał bym pomóc przy kampanii Platformy Obywatelskiej. Chodziło o pomoc w organizowaniu konferencji prasowych, roznoszeniu ulotek, organizacji różnych eventów. Pomyślałem: „Czemu nie?“. Zgodziłem się, Spodobało mi się i postanowiłem się zaangażować. Poznałem przy tym niesamowitych ludzi. Jako kierunek studiów wybrałem politologię. Przez trzy lata byłem szefem Stowarzyszenia Młodzi Demokraci. Po roku poszedłem na praktyki do Posła Nitrasa, który po trzech miesiącach praktyk zaproponował mi pracę w roli asystenta. Dla posła Nitrasa pracowałem pięć lat. W roku 2010 zostałem radnym osiedla Majowe, a w roku 2014 postanowiłem spróbować swoich sił i wystartować w wyborach do Rady Miasta. Zdobyłem blisko 900 głosów. To był trzeci wynik na mojej liście.

Jest Pan zadowolony z wyboru kierunku studiów?

Tak, jestem zadowolony. Skończyłem studia politologiczne i uważam, że były bardzo ciekawe, poszerzały wiedzę, horyzonty oraz były związane z moimi zainteresowaniami. Skończyłem specjalizację: marketing w administracji, polityce i gospodarce - tym zajmuję się zawodowo. Zajmuje się kampaniami w mediach społecznościowych, grafikami, prowadzeniem stron. To dzięki działalności w Młodych Demokratach tym się zainteresowałem.

Praca i pasja w jednym?

Jak najbardziej tak. Jest to najlepsze połączenie, jakie może spotkać człowieka - żeby praca była połączona z pasją i możliwością realizacji. Jestem osobą, która potrafi pracować po 24 godziny na dobę, jeżeli widzę w tym sens, cel i jeżeli sprawia mi to radość. W innym wypadku byłoby mi szkoda poświęcić chociaż godzinę swojego czasu.

Jakie działania najbardziej Pana cieszą?

Cała polityka jest czynieniem dobra. Najprostsza definicja politologiczna polityka jest taka, że polityk to taka osoba, która działa na rzecz społeczeństwa. Pięć lat zabiegaliśmy o to, żeby na Osiedlu Majowym powstał park. Park powstaje, jest jego wielkie otwarcie, widzimy dzieciaki, które cieszą się i bawią. Sprawia to ogromną satysfakcję, wiemy, że można, że się udało. W życiu o to chodzi - żeby nie tylko je przeżyć, ale coś po sobie zostawić. Ja już wiem, że po sobie zostawię choćby część tego parku. Warto się angażować - właśnie po to, by czerpać z tego radość.

Miał Pan jakieś autorytety wśród działaczy politycznych?

Tak. Jednym z moich największych autorytetów w polityce jest na pewno profesor Władysław Bartoszewski - osoba niezwykła, którą bardzo cenię i jest dla mnie wzorem do naśladowania. Z takich lokalnych polityków mieliśmy w Szczecinie wiceprezydenta Tomasza Jarmolińskiego. Był wiceprezydentem Szczecina, jest lekarzem. Osoba niezwykle mądra, otwarta, inteligentna. Gdyby więcej takich ludzi było w polityce, to ta nasza polityka zupełnie inaczej by wyglądała.

Czy III LO przygotowało Pana do studiów i późniejszej działalności zawodowej?

Trójka to szkoła na piątkę! Pozwala się realizować, poszerzać horyzonty. Nie jest to łatwa szkoła, ale naprawdę oceniam ją dobrze, a moi znajomi, którzy ukończyli to liceum i z którymi mam kontakt do dzisiaj, również dobrze radzą sobie w życiu.

Czyli przyjaźnie szkolne przetrwały?

Jak najbardziej. Mam paczkę znajomych, z którymi do dziś się trzymam. Przyjaźnie pozostały i są to bardzo mocne, silne więzi.

Ma Pan jakieś dobre wspomnienie z okresu liceum?

W: To właśnie te przyjaźnie, które do dziś zostały w sercach, z którymi wiążą się dobre wspomnienia, emocje, godziny przesiedziane razem na wspólnych rozmowach i spory z profesor Sarad i profesor Rosicką ;)

Okres szkoły średniej był bardziej okresem buntu czy rozwoju?

Zdecydowanie buntu. Bunt był we mnie od zawsze. Nigdy nie byłem grzeczny i ta niegrzeczność, oczywiście w sensie pozytywnym, do dzisiaj we mnie została.

Teraz trochę o działalności charytatywnej. Wiemy, że udziela się Pan w tej dziedzinie.

To wszystko jest związane z działalnością społeczną, obywatelską. Jak wcześniej powiedziałem, wszystko jest polityką. Chociażby to, że zaangażowałem się w działalność rady osiedla i udało nam się tutaj zrobić park, jest działalnością społeczną. Taka działalność jest niezwykle ważna i zachęcam do tego, by jak najwięcej osób angażowało się w akcje charytatywne, społeczne czy obywatelskie, ponieważ dają one dużą satysfakcję. Staram się pomagać jak najmocniej.

Czy przed pójściem na studia tak wyobrażał sobie Pan swoją dalszą karierę zawodową?

Nigdy nie wyobrażałem sobie, że tak się potoczy moje życie. Jestem człowiekiem, który nic nie planuje. Moim ulubionym powiedzeniem jest „Nie mów Panu Bogu o swoich planach, bo zaczną się z nich śmiać”. Wielokrotnie doświadczyłem tego, że tak w życiu jest. Wiele rzeczy dzieje się po prostu przypadkiem. Oczywiście warto mieć strategiczne cele i plany na życie oraz starać się je realizować. Szczęściu i przypadkom trzeba pomagać, między innymi ciężką i efektywną pracą.

Które z pańskich dokonań uważa Pan za najlepsze?

Te które są przede mną. Jestem jeszcze młodym człowiekiem.

Jak wygląda Pana codzienna praca?

Praca radnego nie jest etatową pracą. Można powiedzieć, że to dodatek. Większość radnych pracuje również w różnych innych zawodach, ja także. Zajmuję się promocją i marketingiem, obecnie pracuję w Urzędzie Marszałkowskim, natomiast niejako po godzinach jestem radnym. Spotykam się z mieszkańcami, chodzę na komisje, sesje. Jako radni mamy sesje raz w miesiącu. Są to spotkania, podczas których głosujemy. Na komisjach poruszamy natomiast aktualne problemy dotyczące naszego miasta.

Sesje Rady Miasta odbywają się raz w miesiącu. Komisje ok. 2 razy w tygodniu. Na tych spotkaniach poruszamy aktualne problemy dotyczące naszego miasta, głosujemy nad uchwałami.

Pana marzenie zawodowe?

Może nie zawodowe... Obudzić się w wieku siedemdziesięciu lat, i stwierdzić, że byłem dobrym człowiekiem i że dobrze przeżyłem swoje życie.

Bardzo dziękuję za wywiad.

To ja dziękuję. Zrobicie w szkole zbiórkę żywności dla kotów z Załomia? Bez tego nie autoryzuje Wam wywiadu..

Tak zrobimy, to bardzo dobry pomysł. Bardzo dziękuję za wywiad.

Autorzy: Joanna Szczycińska, Wiktoria Urbańska i Natalia Gorgolik

Wywiady z tego numeru SuperCoper zostały przeprowadzone przez uczniów klasy 2a w ramach zajęć z elementów dziennikarstwa.

Jakie miasto, taki Batman



Ksiądz Paweł Podwysocki to katecheta w III Liceum Ogólnokształcącym oraz ksiądz w parafii Najświętszej Maryi Panny w Dąbiu. Dowiedzmy się co nieco więcej o naszym ulubionym kapłanie.

Uczniowie: Może najpierw zacznijmy od tego, jakie ksiądz ma wykształcenie, chodzi mi tutaj o ukończone studia, bo wiemy, że w księdza kręgu zainteresowań nie jest tylko teologia...

Teologiczne pierwszego stopnia, czyli magisterskie i filozoficzne stopnia drugiego, a obecnie kończę doktorat.

Czy ksiądz wiedział od dziecka, że zostanie kapłanem, czy była to nagła decyzja?

Od dziecka to na pewno nie wiedziałem, ale spontaniczna decyzja to też nie była. Na pewno długo z nią chodziłem, ale nie tak, że się urodziłem i od razu wiedziałem, że będę

kapłanem w kościele Bożym.

Czy przed wstąpieniem do seminarium przeżył ksiądz swoją pierwszą miłość?

Tak, ale nie chciałbym opowiadać dłuższych historii. Myślę i to też jest taka troszkę zasada w kościele, że żeby być dobrym księdzem, trzeba być najpierw dobrym ojcem. Myślę, że człowiek który nigdy w życiu się nie zakochał, nie powinien iść do seminarium, bo wtedy nie wie, co znaczy miłość i jak można kochać Pana Boga, jeśli nie kochało się drugiego człowieka.

Czy chciałby ksiądz kiedyś przeprowadzić egzorcyzm?

Czy chciałbym? Chciałbym, żeby nie było takiej potrzeby, ale gdy będę zmuszony to będę musiał go przeprowadzić.

Wiedząc, że ksiądz trochę podróżował po świecie, chciałam się zapytać, jak się księdzu tutaj podoba? Mam na myśli dzielnicę Dąbie, III Liceum Ogólnokształcące oraz parafię, w której spędza ksiądz chyba najwięcej czasu.

W porównaniu z moją ukochaną Hiszpanią, ze studiami w Pamplonie, ze słońcem i temperaturami czterdzieści stopni to jestem zachwycony Dąbiem. Oczywiście również szkoła w porównaniu z uniwersytetem Pamplońskim jest cudownym miejscem. A moja parafia, to stary kościół, który potrzebuje dużych inwestycji, aby wydobyć z niego to piękno. Będąc w nim można naprawdę doświadczyć tego, że jest budowany przez pokolenia i poprzez to tworzy się ciekawe i cudowne miejsce. Jednak jest jeden problem jak wszędzie, jak w każdym domu, że dom stanowią ludzie.

Teraz może przejdźmy do lat dzieciństwa. „Kubuś Puchatek”, „Bolek i Lolek” czy „Gumisie” to bajki, które ja pamiętam, a ksiądz z jaką postacią wspomina swoje dzieciństwo?

Postać z bajki. Znaczący to może nie jest z dzieciństwa, ale jak byłem taki bardzo bardzo mały, podobają mi się ta postać, która miała zaczarowany ołówek. Nie pamiętam jak się nazywała, ale zawsze sobie myślałem, że chciałbym mieć taki zaczarowany ołówek. Już nawet wymyśliłem kilka rzeczy, które bym od razu namalował. Byłoby to takie urządzenie do zatrzymywania czasu oraz takie urządzenie, które mogłyby sprawić, że człowiek pokazywałby, co naprawdę myśli. W sensie takie coś na głowę, żeby było widać w chmurce co człowiek ma na myśli, bo uważam że za dużo tracimy, nie mówiąc tego, co naprawdę myślimy.

Każdy z nas ma jakieś marzenie, jedni marzą o jednorożcu a inni o księciu na białym koniu, a ksiądz o czym marzy?

Odpowiem trochę jak ksiądz, zbawić siebie i swoją parafię.

Jaka ksiądz muzykę preferuje? Czy jest to może disco polo czy może coś bardziej klasycznego?

Gdy byłem mały, czyli w liceum, bardzo lubiłem słuchać ciężkiej muzyki, natomiast teraz uwielbiam ciszę. Wiadomo słucham muzyki, ale oprócz tej kościelnej, organowej staram się słyszeć też wszystkie wielkie hity, żeby móc odróżnić „Despacito” od Zenka Martyniuka. Jeśli chodzi o takich wykonawców, których wszystkim bym polecał, to bez wątpienia zespół „Queen” oraz ich wokalista. Uwielbiałem „Nirvane”, jednak problem jest taki, że zespoły, które bardzo lubię, zazwyczaj tragicznie traciły swoich wykonawców czy liderów.

Czy zrobił ksiądz kiedyś coś szalonego?

Tak, ale bez adwokata nie będę odpowiadał na to pytanie. Generalnie jestem bardzo „grzeczny” i „spokojny”, ale szaleństwo to moja druga natura.

Jeżeli można by było cofnąć czas, to czy jest taki dzień, który chciałby ksiądz przeżyć jeszcze raz?

Oczywiście jest mnóstwo takich dni, które chciałbym przeżyć jeszcze raz. Tylko piękno życia polega na tym, że musimy żyć tu i teraz, że musimy żyć pełnią życia w każdym momencie, bo chwile są niepowtarzalne. Gdybyśmy mieli taką okazję, aby ciągle wracać do jakiś najpiękniejszych dni, tak naprawdę nasze życie utraciłoby ten czar. Jeśli człowiek ma takie dni, które pielęgnuje w swojej pamięci, w swoim sercu, takie dni, w których był przesympcieliwy, czuł się kochany i tak dalej, to oczywiście chciałby do nich wrócić, ale piękno życia polega na tym, że trzeba się rozwijać i iść do przodu, aby tych chwil było coraz więcej i więcej.

Jeżeli miałby ksiądz możliwość zmiany swojej drogi życiowej to jak by ona wyglądała?

Filozofia stoików mówi, nigdy nie wracaj do momentu wyboru z momentu, w którym teraz jesteś, bo zawsze może się okazać, że mogłeś wybrać coś inaczej i nigdy nie będziesz szczęśliwy. Wybrałem. Jestem wierny.

Autorzy: Celina Kurczyńska, Urszula Bachanek i Aleksandra Nesterowicz

Wywiady z tego numeru SuperCoper zostały przeprowadzone przez uczniów klasy 2a w ramach zajęć z elementów dziennikarstwa.

„Teatry wręcz biły się o wykształconych aktorów”

Janusz Słomiński - Absolwent PWST w Warszawie na wydziale Lalkarskim w Białymstoku. Karierę rozpoczynał w teatrze Baj Pomorski w Toruniu. Aktualnie aktor Teatru Lalek „Pleciuga” w Szczecinie.

Jak to się stało, że znalazł się Pan w Szczecinie?

Tak się złożyło, że byłem zmuszony uciekać z Torunia - miasta, gdzie mieszkałem, ponieważ pojawił się w teatrze nowy dyrektor, z którym nie mogliśmy dojść do porozumienia. Odeszliśmy stamtąd nie z własnej woli, chociaż przyznam, że wyszło nam to później na dobre. Zostawiliśmy całe nasze życie w Toruniu, dziecko w klasie maturalnej, urządzone mieszkanie, wszystko to musieliśmy porzucić i iść do nowego miejsca, nie mając już dwudziestu lat. Wtedy, mając



tylko pusty plecak, można zacząć życie, gdzie się chce, a my czuliśmy się jak pogorzańcy – ludzie, którzy zostawili przyjaciół, znajomych, rodzinę, dziecko i musieliśmy zacząć wszystko od nowa. Człowiek, gdy jest w nowym środowisku, bardzo chce się pokazać. My byliśmy wtedy już dojrzałymi artystami i mieliśmy na szczęście bardzo dobry start. Ja miałem wtedy czterdzieści-parę lat, kilka nagród za sobą, a już w pierwszym roku przybyły kolejne - byłem nominowany do bursztynowego pierścienia za najlepszą rolę sezonu, później zdobyłem nagrodę od Towarzystwa Przyjaciół Szczecina, również za najlepszą rolę sezonu w przedstawieniu Anny Augustynowicz „Co się dzieje z modlitwami niegrzecznych dzieci?” Patrząc na to wszystko z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że to była dobra zmiana.

A czy tęskni Pan za czymś z rodzinnego miasta? Dlaczego wybrał Pan Toruń?

Urodziłem się w Białymstoku, a dopiero po studiach podjąłem pracę w Toruniu, świadomie wybierając to miasto. W roku 1979 teatry wręcz biły się o wykształconych aktorów, a my mogliśmy wybrać sobie dowolne miasto na mapie Polski, tam czekała na nas praca i mieszkanie. Tam właśnie poznałem moją żonę. Wybrałem Toruń z kilku powodów. Po pierwsze leży w centrum Polski, czyli

wszędzie blisko. Po drugie odbywał się tam „Festiwal Teatrów Jednego Aktora”. Ja wtedy byłem recytatorem, więc ta forma mnie interesowała. Po trzecie – miałem nadzieję, że w Toruniu przycupnę na chwilę i pójdę gdzieś dalej. Niestety, człowiek zapuszcza korzenie, obrasta w różne graty i trudno jest się ruszyć. Ale jak wiecie, zostałem nieco przymuszony do tego, aby odejść z miasta, chociaż nie żałuję. Obecnie często odwiedzam Toruń, mamy tam córkę i wielu przyjaciół.

Od zawsze chciał Pan zostać aktorem?

Tak. To od zawsze była moja pasja, którą później zamieniłem w zawód. Są takie zawody, w których uważam, że człowiek powinien czuć powołanie. Jest to na przykład powołanie kapłańskie – nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł zostać księdzem bez powołania. Równie trudno jest być lekarzem, jeśli nie lubi się tego robić, nie lubi się pacjentów i nie umie się pochylić nad człowiekiem. Podobnie jest ze mną, z aktorem. Już jako amator, w 1975 roku wygrałem 21. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w Koszalinie. Po powrocie do Białegostoku byłem już człowiekiem w miarę znanym. Wydawało mi się, że skończę jako aktor dramatyczny, bo bardzo się w tamtych czasach interesowałem tym typem teatru. Czas pokazał i na stare lata robię spektakle dla małych dzieci, ponieważ uważam to za najtrudniejszą formę sztuki. Zrobić udany spektakl dla takiej widowni to karkołomne zadanie.

Z wiekiem zmieniamy swoje poglądy, swoich przedstawicieli, autorytety, tak i w tym zawodzie zmieniamy wybory na to, co dla nas najlepsze. Ja od zawsze byłem odtwórcą, a teraz stałem się twórcą. Moja żona pisze książki dla dzieci, a ja układam autorskie spektakle dla najmłodszych – to jeszcze trudniejsze. Reżyserzy zazwyczaj biorą czyjś tekst, scenariusz i przeredagowują, coś dodają, coś innego usuwają i na starcie mają 50% zadania, a my musimy wszystko wymyślić od zera.

A czy jest Pan w stanie powiedzieć coś o przebiegu pracy nad wspomnianą książką Pana żony?

Co prawda, nie piszę książek, ale wiem jak to wygląda i wszystko zaczyna się od narodzin jakiegoś pomysłu. Opowiem o jednym z naszych spektakli pt. „Rosnę”. Zdobył on Bursztynowy Pierścień w ubiegłym roku, jest obecnie grany u nas, w Łomży i w Toruniu. Mój dziekan, Jan Wilkowski, zaczynał w telewizji i tworzył spektakle telewizyjne. Swego czasu dużo napisał dla dzieci. Od każdego w życiu się czegoś nauczyłem, ale od niego chyba najwięcej. To właśnie on mi powiedział, że trzeba oglądać rysunki satyryczne, bo często może to nas zainspirować do zrobienia całego spektaklu. W czasach, gdy jeszcze żył, wychodziły dwa pisma satyryczne w Polsce – „Szpilki” oraz „Karuzela”. Pamiętam, że on zawsze chodził i je oglądał. I właśnie to była inspiracja w przypadku „Rosnę”. Zobaczyliśmy rysunek – idąc na chrzciny kupowaliśmy kartkę i ujrzelismy taką przedstawiającą dziecko wyrastające z

doniczki. Popatrzyłem na to i powiedziałem żonie: „Zobacz, jakie to genialne, z tego można zrobić cały spektakl”. Minął tydzień, a ona przyniosła mi gotowy szkic scenariusza. Co prawda musieliśmy jeszcze o tym dużo rozmawiać, ale był już pewien kierunek. A w sztuce najtrudniej właśnie nadać czemuś kierunek. Bo gdy już coś jest wykreowane, każdy coś w tym widzi i mówi, że można zrobić coś tak, siak czy owak. I właśnie przy tych licznych rozmowach zmieniliśmy wiele rzeczy, np. układ scen, pojawiło się wiele nowych rzeczy. Tworzymy także spektakle całkowicie pozbawione słów. Działają one na dzieci poprzez ruch oraz muzykę.

Mógłby Pan opowiedzieć o tym, jak stał się Pan znanym aktorem?

Nie uważam, że jestem jakoś szczególnie znany, w przeciwieństwie do aktorów dramatycznych. My jesteśmy lalkarzami, często kryjemy się za maską, za parawanem. Swego czasu, gdy występowałem na scenie dla dorosłych, byłem rozpoznawalny w Szczecinie, ale to nie jest jakaś popularność, która zabija. Nie jeżdżą za nami żadni paparazzi, którzy utrudniają nam życie. Natomiast, jeśli chodzi o moje dojście do tego, tak jak mówiłem byłem recytatorem. Najpierw przewinałem się przez kilka zespołów amatorskich, a później wszystko się jakoś potoczyło.

Mówił Pan, że w tamtych czasach teatry walczyły o aktorów. Dużo Pan miał takich propozycji pracy?

Tak. Wtedy szkolnictwo teatralne dopiero się rodziło. Miało się do wyboru dwie drogi. Pierwsza to ukończenie szkoły teatralnej. Druga polegała na znalezieniu dyrektora teatru lub reżysera, który zatrudniłby taką „przybłędę” z ulicy, a następnie przysposabiał go do zawodu i uczył wszystkiego. Na początku taki człowiek dostawał jakieś małe role, jeśli miał potencjał, znalazło się coś większego, a po trzech latach pracy w teatrze mógł przystąpić do tzw. egzaminu eksternistycznego. Odbywało się to w Warszawie, gdzie zbierała się komisja złożona z ważniejszych ludzi teatru i po prostu musiał on przystąpić do egzaminu teoretycznego, wykazując się jakąś wiedzą z zakresu teatru polskiego i powszechnego, znać określoną liczbę lektur, literatury, oraz egzamin praktyczny, który polegał na zaprezentowaniu jakiejś sceny, tekstu, powiedzeniu jakiegoś wiersza, a także w przypadku sztuki lalkowej trzeba było coś zagrać za jej pomocą. My w teatrze nazywamy lalką nie tylko coś, co przypomina człowieka, czyli tak jak się przyjęło mówić na lalki, lecz wszystko, czego używamy na scenie do przedstawień. Może być nią wszystko. Telefon, szklanka, but – to może być nasza lalka. Właśnie w ten sposób trzeba było zagrać jakąś etiudę przed komisją. Dzisiaj nawet nie wiem, czy istnieje jeszcze możliwość zdawania egzaminu, ale prawdopodobnie nie, bo jest już tylu wykształconych aktorów na rynku, że wielu z nich jest niestety bezrobotnych. Ja, zasiadam czasami w różnych komisjach w

teatrach. Ludzie przyjeżdżają na castingi z całej Polski i widzę, jakie mają zarówno zdolności jak i wykształcenie, a nie mają stałej pracy w swoim wyuczonym zawodzie. Niektórzy mówią, że otrzymanie obecnie etatu w teatrze – czy lalkowym, czy dramatycznym – graniczy z cudem.

Czy chciałby Pan, aby wróciły czasy, w których aktor miał na starcie oferowaną pracę?

Osobiście nie tęsknię za czasami komunizmu, ale wracam pamięcią do tych czasów, gdzie to my mogliśmy wybierać sobie jeden z 24 teatrów w Polsce. Każdy z tych teatrów cierpiał na brak aktorów, a ja wybrałem ten w Toruniu. Równie dobrze mogłem wybrać ofertę w Szczecinie czy nawet Warszawie, lecz nie oferowali mi tam mieszkania, a ja chciałem zacząć stabilizować swoje życie.

Jakie rady dałby Pan początkującym aktorom?

Wszystkim młodym ludziom uprawiającym zawód artystyczny radziłbym się ruszać i zmieniać środowisko aktorskie, ponieważ spotkanie z nowymi ludźmi jest takim elementem, który „odświeża”. W tym zawodzie trzeba ciągle z kimś nowym pracować, nie można zamykać się tylko na jednego, choćby najwybitniejszego reżysera. Dopiero gdzieś w tym wszystkim odnajdziemy siebie i być może dojdziemy do czegoś takiego jak rozwój artystyczny, bo to on jest istotny dla każdego pracującego twórczo.

A czy jest Pan zadowolony ze swoich dotychczasowych sukcesów?

Myślę, że tak. Jako aktor się spełniłem, mam mnóstwo nagród aktorskich. Jako reżyser też, bo np., dwa razy zdobyliśmy bursztynowy pierścień za „Afrykańską przygodę”, jako najlepszy spektakl sezonu, a 5 lat później powtórzyliśmy ten sukces za „Rosnę” w tej samej kategorii. Zrealizowaliśmy również 9 tytułów dla małych dzieci, wszystkie grane w teatrach w całej Polsce, niektóre z nich nawet po kilkanaście lat. Jeden spektakl w Gdańskiej Miniaturze, jak dowiedziałem się od dyrektora tamtejszego teatru, jest nieprzerwanie grany od sześciu lat, a dostać bilety na niego jest niesłychanie ciężko. Takie informacje napawają mnie i moją żonę optymizmem, ponieważ jeśli od 2011 roku nasza sztuka cieszy się taką popularnością, to czego chcieć więcej?

Autorzy: Oliwia Zacharewicz, Laura Przedpeńska, Ania Janyst i Mariusz Czaplewski

„Bo z rodziną...”

Bo z rodziną to dobrze na zdjęciach...
Każdy uśmiecha się jakby z przymusu
Mama z ciocią się pokłóciły
O obiad
Babcia znów wnuczka tuli zbyt mocno
Malec by się już pobawił klockami
Z dziadkiem najlepiej
A dziadek jak zwykle
Na plecy narzeka
Posiedziałby wygodnie w fotelu
Mecz już się zaczął
Tata się niecierpliwi
Bo z rodziną to dobrze na zdjęciach...
Wszyscy czekają aż zdjęcie się zrobi
Aż pstryknie aparat
Aż babcia zatwierdzi
Aż powie że synuś się w końcu uśmiechnął
Więc do ramki się zdjęcie nadaje
Postawić na stole można
I patrzeć
Bo z rodziną to dobrze na zdjęciach...
Bo ciocia pomocy znowu nie chciała

A mama pomóc chciała za bardzo
A babcia...
Malec by z dziadkiem już się pobawił
Klockami od babci
Z gór przywiezionymi
Dla niego specjalnie
Drewnianymi
Ale z dziadkiem koniecznie
Bo dziadek z tych klocków wyczaruje
Domek
Statek
Zagrodę
Dziadek narzeka na plecy
Ale na plecy też czary działają
Tata chce mecz już obejrzeć
Bo i z kim tak bezkarnie pokłócić się może jak nie z wujkiem
Mamie i cioci próbować zasady gry wytłumaczyć
Znowu
Bezskutecznie
O pilota boje toczyć
Wygrać
I przegrać czasami
Z wujkiem sojusz założyć
I wspólnie warczyć na programy o modzie

O gotowaniu
O projektowaniu wnętrz
Bo z rodziną to dobrze na zdjęciach...
A babcia...
A babcia z rąk wypuszcza wnuczka
I patrzy
Na wszystkich wokoło
Na zdjęcie
Na wnuczka
Który biegnie by dać jej buziaka
W policzek
Za klocki z gór przywiezione
Drewniane
A babcia...
A babcia patrzy
I dumna jest
I szepce pod nosem
Rodzina, ach, rodzina...

Joanna Szczypińska

Wiersz zajął drugie miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Interdyscyplinarnym pt. „Rodzina, ach, Rodzina”



„Rodzina dziś idealna”

Siedzę w fotelu szukając natchnienia,
Jedna się z drugą myśl mi przecina.
Nieruchomo siedzę jakbym był z kamienia.
Nie patrzą me oczy, bez wyrazu moja mina.
Siedzę samotny choć dom mój jest pełny
Jedna za drugą mija godzina.
W kuchni spoczywa obiad niedzielny,
Ojciec w pokoju głośno przeklina,
Matka za ścianą modli się pewno,
Przydałaby się jej ciszy choć krztyna,
Brat mój na górze donośnie ziewnął
Czyniąc znów pełnym kieliszek wina.
Rozmyślałam o nich w nastroju grobowym,
A zdjęcie w ramce mi przypomina
Że przecież tamte wesołe osoby
To moja kochana rodzina.
Znowu nie słuchałem kazania w kościele,
Do końca mszy czasu jest ile?
Spytałem, lecz odpowiedzi niewiele,

Więc grzecznie czekałem aż wszystko minie.

Znów zapomniałem sąsiada pozdrowić,

Posiadam już na śniadanie bilet,

Dialog niemy i Robert Makłowicz

Umilają nam tę wspaniałą chwilę.

Każdy wesoły chociaż uśmiechu zrobić nie umie,

Lecz znaczy to tylko o wielkiej sile

Więzi naszych, że każdy rozumie,

Mówiłem, że „dobrze” więc jest jak mówiłem.

Pełen nadziei chwytam album,

Tak dużo emocji i wspomnień tyle.

Uśmiechu chyba znalazłem ślad tu,

Kocham, ach, kocham swoją rodzinę.

Od dawna szczęśliwy tak bardzo nie byłem,

Myśli moje swobodnie płyną,

Czuję że jakby ponownie ożyłem,

Rodzice beztrosko herbatę piją.

Pies nasz radośnie macha ogonem,

A psy szczęśliwe z tego słyną,

Pies nasz zwany był kiedyś Azorem,

Lecz teraz już wszyscy nie żyją.

My tu ład nowy tworzymy wiernie,
Kiedyś wszyscy związani liną,
Dzisiaj swoboda, wszyscy oddzielnie
Tacy ludzie nie zginą.
Miło trwamy w układzie tym
Wiosną, latem, jesienią, zimą.
Przyjaciół pyta czy nie chcę wyjść z nim,
Niestety, czas spędzam z rodziną.

Kacper Piróg

Wiersz wyróżniony w Ogólnopolskim
Konkursie Interdyscyplinarnym pt. „Rodzina,
ach, Rodzina”



Z wizytą w sejmie

Mieliśmy okazję zobaczyć na własne oczy jak wygląda dzień z życia sejmu.



Uczniowie realizujący się w projekcie „Świadomy patriotyzm” odwiedzili Warszawę na zaproszenie posła na sejm RP pana Artura Szałabawki. Pierwszego dnia naszej wycieczki byliśmy w Muzeum Powstania Warszawskiego, które wywołało w nas wiele emocji i wzruszeń. Największe wrażenie zrobiły na nas nowinki technologiczne, jakie zostały w tym muzeum zastosowane, dzięki temu mogliśmy w ciekawy sposób dowiedzieć się jak wyglądało powstanie – wspinała lekcja historii. Później udaliśmy się na małe zakupy, zwiedzając Centrum Warszawy a przy okazji Pałac Kultury i Nauki, który wieczorem wydawał się jeszcze bardziej majestatyczny. Następnego dnia, po śniadaniu, pojechaliśmy do Sejmu. Ku naszemu zaskoczeniu, aby się tam dostać, musieliśmy przejść obok osób protestujących. Jeszcze odebranie przepustek, kontrola i można było zacząć zwiedzanie. W pierwszej kolejności zobaczyliśmy makietę wszystkich budynków sejmowych, następnie korytarzem udaliśmy się do głównej sali. Nasza Pani przewodnik bardzo ciekawie i rzeczowo opowiadała oraz z wielką chęcią odpowiadała na wszystkie pytania.

Mieliśmy również okazję usiąść w galerii dla publiczności, przyglądając się obradom 53 posiedzenia Sejmu RP. Pan poseł Artur Szałabawka zaprosił nas również na obiad do restauracji sejmowej, co było dla nas dużym wyróżnieniem. Po zakończonym zwiedzaniu wybraliśmy się na Stare Miasto, aby tam cieszyć się ostatnimi chwilami w stolicy. Wyjazd ten był dla nas wszystkich fantastycznym przeżyciem, pełnym dobrego humoru i świetnej atmosfery. Gdyby tylko Warszawa była bliżej albo podróż autokarem mniej męcząca! Wycieczkę zorganizowały dla 45 uczniów naszej szkoły pani Dorota Rosicka i Magdalena Sicińska we współpracy z biurem poselskim pana A. Szałabawki.



Autor: Daria Tomczyk z klasy 2b

Wycieczka zorganizowana została w ramach
akcji „Świadomy Patriotyzm”

Poczuliśmy się jak na rozprawie sądowej



„Kto nie był człowiekiem ni razu, temu człowiek nic nie pomoże” – ten słynny cytat z Dziadów A. Mickiewicza mogliśmy usłyszeć podczas kolejnych już warsztatów prawniczych, które odbyły się w sobotę, 16

grudnia. Mieliśmy okazję uczestniczyć w symulacji całego procesu cywilnego, poczynając od złożenia pozwu do rozprawy sądowej. Kolejnym ciekawym punktem był wykład sędziego P. Szarka z prawa rodzinnego, z którego dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy nt. prawa rodzicielskiego czy obowiązku alimentacyjnego. Na zakończenie sędziowie M. Kawalko i R. Pietrzak ukazali nam meandry z dziedziny prawa karnego.

Autor: Artur Szparaga





HOROSKOP WRÓŻKI SZPARAGI



Baran (21 marca - 19 kwietnia)

W najbliższym czasie czeka Cię ogrom pracy. Niekiedy ona może wydawać się ciężka i przyjdą chwilę mocnego znużenia. Mimo to bądź wytrwały. Każda praca kiedyś się kończy i przychodzi chwila relaksu. Tym razem będą to niezapomniane chwile.



Byk (20 kwietnia - 22 maja)

Układ planet sprawi, że wokół Ciebie pojawi się wiele ludzi. Niektórzy będą chcieli stać się twoimi przyjaciółmi, a może coś więcej. Jednak uważaj, niektórzy będą chcieli wykorzystać twoją dobroduszość. Dlatego nie daj ponieść się zgubnym emocjom i zachowaj rozsądek.



Bliźnięta (23 maja - 21 czerwca)

Najbliższy czas jawi Ci się bardzo pozytywnie. Nie zabraknie wrażeń, które zapadną głęboko w pamięci. Nie zapominaj o swoich bliskich i bądź z nimi w najtrudniejszych momentach. Pokaż im, że zależy Ci na nich.



Rak (22 czerwca - 22 lipca)

Konstelacja gwiazd jest sprzyjająca. W Twoim życiu pojawi się ktoś niespodziewany, który wesprze Cię w każdej chwili. Nie rezygnuj ze swoich marzeń i planów, wprowadzaj je w życie tylko w momencie, kiedy to czujesz. Intuicja zaprowadzi Cię do sukcesu.



Lew (23 lipca - 23 sierpnia)

W najbliższym czasie będzie trzeba podjąć wiele różnych decyzji, które ważne będą dla przyszłości. Wiele z nich będą na pozór trudne. Nie martw się tym. Jeśli zaufasz intuicji i głosu swego serca to odniesiesz sukces.



Panna (24 sierpnia - 22 września)

Przed Tobą same sukcesy w sferze nauki i życiu prywatnym. Twoja ambicja i wytrwałość przyniosą same najlepsze owoce. Jednak nie zapominaj o odpoczynku i zebraniu energii, która Ci się przyda do kolejnych działań.



Waga (23 września - 22 października)

Najbliższy okres nie będzie Cię oszczędzać. Przyjdzie czas na wzmożoną pracę. Wszystkie zaległe sprawy wrócą do i będzie trzeba je rozwiązać. Jednakże po skończeniu tej pracy czekać będzie miła niespodzianka, która zrekompensuje ten trudny moment.



Skorpion (24 października - 22 listopada)

Najbliższy okres powinieneś spędzać w gronie najbliższych przyjaciół. Będziesz musiał zmagać się z wieloma pokusami w sferze miłosnej. Pamiętaj o rozwadze. Układ planet może skłaniać Cię do zbytnej rozrzutności. Z tego powodu planuj swoje wydatki.



Strzelec (22 listopada - 21 grudnia)

Układ gwiazd pokazuje, że to Ciebie w najbliższym czasie trafi strzała Amora. Stanie się to w niespodziewanym momencie. Dlatego nie poddawaj się bezwiednie zauroczeniu i pokaż się z najlepszej strony. Mimo to nie zapominaj o otaczającym Cię świecie.



Koziorożec (22 grudnia - 19 stycznia)

Nadchodzący okres pozwoli Ci się wzbogacić o nowe doświadczenia. Sprawiają one zmianę planów o sto osiemdziesiąt stopni. Mimo to działaj i podejmuj decyzje rozważnie. A tych w niedługim czasie pojawi się sporo.



Wodnik (20 stycznia - 18 lutego)

Sprzyja Ci układ planet. W najbliższym czasie pojawi się wiele momentów do radości i śmiechu. Dlatego przeżywaj je w gronie bliskich, na których możesz zawsze liczyć. Także dzięki nim, nadchodzący czas stanie się atrakcyjniejszy od dotychczasowego.



Ryby (19 lutego - 20 marca)

Najbliższy czas będzie wymagać większego zaangażowania. Nie odkładaj niczego na później, bo prędzej czy później wróci to ze zdwojoną siłą. Dobrze przemyśl przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Wszystko, co teraz zrobisz będzie rzutować na przyszłość.



Wasza ulubiona wróżka, Artur Szparaga

